Nr. 297. Kraków, sobota 23 grudnia 1911. Rocznik XX.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Wtrącanie się w nieswoje rzeczy.

Izba panów w Austryi raz jeden zdobyła się na energię. Było to w lutym 1907 roku, kiedy Izba panów, stojąc przed przymusem uchwalenia reformy wyborczej, wytargowała dla siebie „numerus clausus“ jako asekuracyę przed zalewem nowymi członkami wedle zapotrzebowania każdoczesnego rządu. Od tego czasu Izba panów pędziła cichy żywot, przerywany od czasu do czasu cichymi żalami, że spóźnianie się Izby posłów z pracami stawia ją w położenie przymusowe; zresztą „panowie“ siedzieli cicho, brali swoje emerytury, o ile byli urzędnikami, lub korzystali ze swego uprzywilejowanego stanowiska, o ile byli właścicielami dóbr lub fabrykantami, a „politykę“ uprawiali tylko z okazyi przedłożeń wojskowych.

Dopiero teraz Izba panów uznała za stosowne wtrącić się z głosem „krytyki i przestrogi“ w sprawy, które ustawowo przysługują jej dopiero w drugim rzędzie, mianowicie w sprawy finansowe. Z okazyi obrad nad prowizoryum budżetowem referent bar. Plener wystąpił ze skargami, że Izba posłów prowadzi gospodarkę marnotrawną; że kieruje się nie względami na interes państwa lecz względami na wyborców; że uchwala wydatki bez pokrycia, a jako przykład tego podniósł — chęć budowania kanałów i inwestycye kolejowe i telefoniczne.

Bar. Plener uważał się za „urodzonego“ ministra skarbu z tej racyi, że ojciec jego nim był, a gdy w r. 1893 po obaleniu hr. Taaffego koalicya polsko-niemiecko-klerykalna doszła do władzy, ziściło się marzenie p. Plenera i został ministrem skarbu. Pokazało się jednak rychło, że można być głośnym krytykiem cudzych metod finansowych (w tym wypadku Dunajewskiego), a nie mieć samemu żadnej myśli twórczej; można przed Izbą handlową w Chebie, której Plener był posłem, rozsnuwać piękne obrazy na temat reform finansowych, ale w praktyce zupełnie zawieść. Plener jako minister skarbu był zupełnie bezpłodnym; za jego rządów przyszła do skutku jedna reforma skarbowa, mianowicie podatek osobisto-dochodowy, ale autorem tej ustawy był ówczesny radca ministeryalny dr Mayer, a zresztą ustawa ta została przykrojoną do potrzeb burżuazyi, oszczędzając jej dochody z krzywdą ludzi mniej zamożnych.

Teraz ten sam człowiek, który od 16 lat używa dobrze wyposażonego wypoczynku w najwyższej Izbie obrachunkowej, nie mając — poza przygodnemi obradami w Izbie panów — żadnej styczności z życiem publicznem, nie znając potrzeb obecnej generacyi, ośmiela się występować z morałami; odważa się krytykować to, co reprezentacye wybrane uznają za konieczne w interesie krajów i wyborców! Nie zajmowalibyśmy się osobą dla szerszego ogółu osobą p. Plenera, gdyby nie znalazł był naśladowców, jak to okazało się na wczorajszem posiedzeniu Izby panów.

Trzej „panowie“, których powszechne głosowanie wyrzuciło za nawias czynnej polityki, wystąpili ze zjadliwą krytyką reformy wyborczej i metod finansowych przez Izbę posłów praktykowanych. Pp. Grabmayr, Skene i hr. Piniński mają żal do wyborców, że nie poznali się na nich i nie wpuścili ich do parlamentu, gdzie — jak hr. Piniński się wyraził — jest fabryka ministrów i dlatego nie podoba im się wydawanie pieniędzy. Ale nie wszystkie wydatki ich rażą. Przeciwnie — są wydatki, które im się wydają za małe, a są to wydatki wojskowe. P. Skene napada na urzędników za ich żądania, a sam żąda poprawy bytu oficerów; hr. Piniński krytykuje nowe podatki, ale tylko bezpośrednie, bo podatek osobisto-dochodowy od dochodu 6000 do 10.000 K rocznie jest „niesprawiedliwością“.

Zdaje się, że „panowie“ przespali ostatnich kilka miesięcy i nie słyszeli o walce, jaką ze skutkiem stoczyła angielska Izba gmin z lordami o kwestyę, kto właściwie decyduje o finansach państwa. Walka ta skończyła się kompletną klęską lordów, którzy s mi musieli poprzeć żądanie, aby wybrańcy narodu mieli decydujący głos nad pieniądzmi przez masy składanymi. Także w Austryi mogą „panowie“ doczekać się podobnej walki, jeżeli nadal będą się wtrącali w sprawy, które ich nie powinny obchodzić, bo mianowanie nie jest wystarczającym dziś tytułem do wtrącania się w sprawy publiczne. Nie chcemy bronić gospodarki finansowej obecnego parlamentu, ale pretensye Izby panów musi się z całą stanowczością odeprzeć.

Skrytobójcy posłami.

(Z historyi białego teroru w Rosyi).

Że ananasy, które siedzą na prawicy Dumy, pachną kryminałem — to nie nowość, lecz że wśród nich są organizatorzy skrytobójstw, popełnianych na posłach-kadetach i trudowikach, to dopiero teraz wychodzi na jaw.

Od ręki czarnej sotni padli Herzenstein, Jołłos, Karawajew. Włożono w to sporo t. zw. „ciemnych pieniędzy“, płynących ze źródeł na razie ukrytych, lecz zapewne tryskających gdzieś niedaleko od skarbu państwowego.

Przed paru dniami donieśliśmy, że frakcya socyalno demokratyczna trzeciej Dumy wniosła interpelacyę w sprawie zamordowania trudowika Karawajewa. Interpelacya ta opiera się na zeznaniach niejakiego Kazakowa, jednego z organizatorów mordu. Kazakow przedstawił frakcyi cały szereg dowodów, między innemi wszelakie polecające karty od przywódców czarnej sotni (Dubrowina), listy prawicowych posłów (Gołobowa), legitymacye, wydane mu w swoim czasie przez policyę dla wolnego wstępu na wszelkie zebrania, zabawy i przedstawienia i t. d.

Dziś Kazakow żałuje swej przeszłości i składa dokładny opis mordu.

Działo się to w Jekaterynosławiu, gdzie mieszkał Karawajew i rozwijał szeroką (legalną) działalność oświatową, zyskując wielką popularność. Jesienią roku 1906 przyjeżdża do Jekaterynosławia przewodniczący głównej rady związku narodu rosyjskiego Dubrowin i zaprasza do siebie na poufne zebranie miejscowych działaczy czarnosecinnych, między innymi

Inżynier EDWARD LIBAŃSKI.

Współczesne lotnictwo.

(Dokończenie).

Niemcy pracują nierozgłośnie, ale również wytrwale, zachodni sąsiad jest im nieustannym bodźcem do pracy!

Kilkanaście fabryk rzuca na targ i lotniska różne typy aeroplanów, liczne związki lotnicze posiadają maszyny i szkoły lotnicze.

W czasie wystawy frankfurckiej, tak zwanej „Ila“, patrzyłem na pierwsze nieudolne próby lotu Eulera na skrzynkowym aeroplanie braci „Voisin“. Prasa głosiła „dziś nasz Euler był już trzy minuty w powietrzu, potem pięć“ i t. d. We Francyi latano już wówczas po trzy godziny.

W roku obecnym fabryka Eulera dała już 26 aeroplanów do użytku (poprawiony system Farmana), a na lotnisku w Darmsztadzie wykształciła 30 pilotów, między innymi księcia Henryka pruskiego, który na eulerowskim dwupłatowcu sadowi całą rodzinę i bierze ją na godzinny spacer napowietrzny.

Nie da się zaprzeczyć, że piloci niemieccy mniej brawurują, ale też i nie liczą tyle ofiar, co Francuzi i Włosi.

Włochy mają obecnie krwawą sposobność poznania sprawności aeroplanów w czasie wojny, pisma donoszą, że rzucane przez towarzysza pilota, bomby z aeroplanu na obóz turecki pod Tripolisem siały spustoszenie.

W szybkim etapie rozwija się lotnictwo i w najmłodszem mocarstwie, w krainie wschodzącego słońca, w Japonii. Lotniczy korpus wojskowy w Japonii szczyci się znakomitymi pilotami, który już obecnie wylatywali ponad Chiny dla zwiadów.

W Austryi, w obecnym roku po raz pierwszy próbowano sprawności aeroplanów, w czasie manewrów na Węgrzech.

Aeroplany typu Etricha jak i Videbena (zmieniony nieznacznie przez Warchałowskiego) i typu Farmana wyruszyły z kolonii awiatorskiej w Wiener Neustadt, a piloci, nieliczni jeszcze, pomagali kawaleryi przy rekonesansach. Lotnictwo w Austryi ma do walczenia z obojętnością sfer decydujących i brakiem zainteresowania ogółu. Tak wynalazcy, jak i piloci, nie znajdują tego poparcia, jakie jest udziałem ich kolegów nawet w Chinach. Rząd chiński organizuje na wzór Japonii oddział aeronautyczny.

Zailustruje to fakt!

Na lotnisku w Wiener-Neustadt, (36 hangarów) sześć aeroplanów oryginalnych, być może, że mniej lub więcej udałych konstrukcyj, zasekwestrowano, wynalazca, czy właściciel nie mogli spłacić czynszu za hangar.

Pierwszy Polak na lotnisku, inż. Brzeski miał aparat niezwykle pomysłowy, oryginalnej konstrukcyi motor, dwie śmigi obracane, jedna obrotem wału, druga kartaru motoru.

Burmistrz miasta, w czasie, gdym układał się o wynajm hangaru dla mego aeroplanu, objaśnił mnie w sposób następujący. Aparat p. Brzeskiego bardzo zainteresował tu fachowców; szkoda, że nie dali mu rodacy środków do ukończenia, życzę, aby panu poszło szczęśliwiej.

Tak, z braku środków, mimo oryginalnej inwencyi, musiał Brzeski zrezygnować z dalszej pracy... po wypadku, który mu uszkodził aparat.

Francya przoduje, i z dumą mógł minister wojny przy otwarciu instytutu aeronautycznego rzucić słowa: Francya stanie się pierwszem mocarstwem napowietrznem.

Niezmiernie interesujące fakta podają pisma z Ameryki, fakta mogące stanowić o doniosłem przeobrażeniu systemu dzisiejszych aeroplanów.

Oto bracia Wright, ci pierwsi genialni ludzie-ptacy, nie odpoczęli na laurach, usunęli się w zacisze Kitty-Hawk, tam, gdzie przed laty, miesiącami ćwiczyli się i popráwiali konstrukcye sztucznego ptaka i pragną urzeczywistnić marzenie o locie człowieka, o locie ptasim bez motoru.

Tego pragnął, temu oddał życie ojciec współczesnej awiatyki, inż. Lilienthal. Dlaczego, jeśli już raz jesteśmy w powietrzu, nie możemy tam pozostać bez wysiłku, pyta Wright.

I zabiera się do pracy, do studyów i prób ten suchy, sztywny Amerykanin, który nigdy nie miał w ustach alkoholu, ani tytoniu.

Chłodna powierzchowność kryje duszę płomiennie zawziętego marzyciela. Wright lata na swym nowym aeroplanie bez motoru, był już 10 minut w powietrzu podczas burzy (wiatr 18 mtr. na sekundę) i posługując się automatycznie działającem nowem urządzeniem, wisiał w powietrzu w zupełnym spokoju i równowadze bez żadnegp wysiłku, przez dwie minuty.

Wiadomość ta wywołała w całej Europie, pośród lotników, niebywałą sensacyę.

Gdy w roku 1902 pisano, że Wright na swojej maszynie był już dwie minuty ponad ziemią, opinia uważała to za humbug amerykański, teraz wiadomość o nowym wynalazku budzi szalone nadzieje.

Lot bez motoru, zawisanie pod błękitem, w spokoju bez wysiłku, wierzyć się nie chce, a jednak nie ma wątpliwości, to fakt o niezmiernej doniosłości dla lotnictwa.

Nie było jeszcze dziedziny pracy technicznej, w którejby w krótkim czasie rozwinął się tak nadzwyczajny postęp; porywająca siła marzenia o locie czło-

samego Kazakowa, nauczyciela szkoły duchownej Obrazcowa (obecnie **posła**), radcę gubernialnego Gołołobowa (obecnie **posła**) i innych. Przed tem zacnem towarzystwem Dubrowin wyłuszcza swój plan zamordowania Karawajewa, twierdząc, że taki legalny działacz jest niebezpieczniejszym niż bombiści, których ostatecznie można powiesić, podczas gdy takiego Karawajewa trudno na czemś złapać. Karawajew wówczas stawiał swą kandydaturę do Dumy. Zarazem Dubrowin poleca rozpatrzyć szczegółowo ten plan na posiedzeniu miejscowej rady czarnej sotni.

Wytłómaczywszy, że zamordowanie Karawajewa jest świętym obowiązkiem ludzi, kochających ojczyznę i cara, i zapewniwszy, że rząd (sic) przez niego, Dubrowina, suto obdarzy morderców, Dubrowin odjechał.

Wkrótce też odbyło się owo poufne posiedzenie kierowników miejscowej czarnej sotni, na którem oczywiście byli także Obrazcow i Gołołobow. Przed posiedzeniem wszyscy się p r z e ż e g n a l i i dali solenną obietnicę milczeć o wszystkiem. Propozycyę Dubrowina przyjęto. Zamordowania Karawajewa podjął się niejaki Szaldo ze swym szwagrem Szczekanienką.

O tej decyzyi napisano Dubrowinowi do Petersburga, a list o tem odwiózł do Dubrowina sam Kazakow, którego polecił Dubrowinowi komendant pałacowy Trepow.

Ułożono się, iż obaj działacze otrzymają od Dubrowina za wykonanie mordu **30.000** r u b l i. Połowę wypłacił im z góry jesienią roku 1907 wspomniany Obrazcow (obecnie poseł!).

Kazakow powiada, że, wiedząc o tem wszystkiem, uprzedził Karawajewa przez niejakiego dra Sawickiego. Widocznie głównym kierownikom całej akcyi wydał się Kazakow niepewnym. To też wysłano go do Tomska po jakieś pieniądze. Gdy przyjechał do Jekaterynosławia, Karawajew już był zabity i pochowany.

Przy hulance, urządzonej u Obrazcowa, sprawcy Szaldo i Szczekanienko szczegółowo opowiadali o zamordowaniu Karawajewa. Byli całkiem pewni siebie, gdyż podczas zabójstwa na rogu stał Szklarow, naczelnik politycznej policyi w Jekaterynosławiu, aby w razie pogoni za sprawcami wziąć ich w obronę i oświadczyć, że to są jego ludzie i że spokojnie z nim stali i rozmawiali. Szklarow przy tem oświadczył, że aresztuje pewnego ż y d k a z Rostowa i całą winę złoży na niego, dowodząc, że partya socyalistów-rewolucyonistów poleciła mu wykonanie zamachu na Karawajewa za to, że usunął się od działalności rewolucyjnej.

Taką jest treść interpelacyi socyalnych demokratów. Treść jej w paru słowach: Dubrowin wraz z kilku posłami z prawicy za 30 tysięcy rubli przy pomocy policyi zamordowali opozycyjnego kandydata do Dumy.

Nawet w Rosyi wypadek niecodzienny.

Towarzysze posłowie Gegeczkori i Pokrowskij obecnie uzasadniali interpelacyę. Ten ostatni skonstatował ścisły związek pomiędzy działaczami-mordercami z czarnej sotni a polityką rządu, która wciąż ułaskawia pogromszczyków i skrytobójców.

— W r. 1908 i 1909 — wywodził poseł socyalno-demokratyczny — między związkiem czarnosecinnym a rządem utworzył się ścisły stosunek. Społeczeństwo mogło doskonale przekonać się o tem, gdyż dobrze widziało wszystkie te przeszkody, jakie n. p. stawiał rząd rosyjski sądowi finlandzkiemu przy wykryciu zbrodni czarnosecińców. Rosyjskie społeczeństwo było świadkiem uroczystego oswobodzenia tych zbrodniarzy z więzienia. Rosyjskie społeczeństwo było także świadkiem codziennie dokonywanej na całym obszarze Rosyi amnestyi pogromszczyków. I te amnestye stały się takiem samem codziennem zjawiskiem, jak katorżne represye względem wszystkich działaczów ruchu wolnościowego.

Czarna sotnia w Dumie, jak zwykle, mało sobie robiła z wywodów mowców opozycyjnych. Sam uczestnik skrytobójstwa zabierał głos — pan poseł Obrazcow, który zresztą nic nie miał ciekawego do powiedzenia.

Duma nie zawiodła oczekiwań Obrazcowów i innych zbrodniarzy i większością 112 przeciw 62 głosom o d r z u c i ł a socyalno-demokratyczną interpelacyę.

Było do przewidzenia.

Przegląd polityczny.

Pożyczka rosyjska we Francyi? Socyalistyczny deputowany francuski Karol D u m a s wystosował do tow. Burcewa następujący list, ogłoszony w piśmie tegoż „Buduszczeje" („Przyszłość"):

Szanowny Towarzyszu!

Wizyta rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Sazonowa wywołała w pewnych środowiskach zaniepokojenie. Zaczęto znów powtarzać o możliwości pożyczki. Potworność tego przypuszczenia skłania mię do odrzucenia go *a priori*, lecz zechciejcie powiedzieć waszym czytelnikom, że gdyby pogłoski nabierały pewnej konsystencyi, podjąłbym natychmiast interpelacyę, złożoną przed paru miesiącami (a pozostającą w zawieszeniu) na temat finansów rosyjskich i innych.

Poza faktycznym materyałem, bardzo ważnym — o rzeczywistym stanie cesarstwa, którym rozporządzałem wówczas — byłoby dla nas jeszcze znakomitą okazyą roztoczenie przed światem debat dumskich o głodzie, dziesiątkującym cesarstwo. Możnaby również pomówić o zbrodni rządowej z roku 1907 (uwięzienie skutkiem prowokacyi Brodskiego kilkudziesięciu posłów sycyalistycznych II. Dumy *red. Nap.*), której odsłonięcie wstrząsa obecnie Rosyą.

Nie sądzę, ażeby „niepożądany" Mikołaj zdecydował się na awanturnicze ryzyko.

Z bratniem pozdrowieniem
Karol Dumas.

Przegląd społeczny.

Strejk robotników kuśnierskich w Krakowie trwa w dalszym ciągu. Wyzysk, na jaki ci robotnicy są narażeni, przechodzi wprost pojęcie ludzkie. Majstrowie wprowadzili bowiem zwyczaj, że zatrudniają dzieci od 9 lat (w y r a ź n i e o d 9 l a t!) płacąc im po **2 kor.** t y g o d n i o w o! Jeżeli się uwzględni, że to nie jest ściśle kuśnierska robota (wyprawa skórek króliczych), gdzie wymagana jest pewna kwalifikacya, ale jest to wyrabianie produktu surowego, przyczem w z n o s i s i ę c h m u r a k u r z u, dalej, że urządzenia tych fabryk urągają wprost najprymitywniejszym wymogom hygienicznym, to zrozumiemy, dlaczego w tym zawodzie jest tyle s u c h o t n i k ó w. Robotnicy starsi wycieńczeni i schorowani (o czemby lekarze kasy chorych dużo powiedzieć mogli), nie mogą uzyskać wyższej płacy, bo majstrowie, mając tych biednych chłopców pod ręką, powiadają: po 10 hal. dostaniecie na szabes, spieszcie się i biedne dzieci pracują, nie wiedząc wcale, że się tem dobijają.

Najbrutalniejszym z tej szlacheckiej braci jest niejaki Tislowitz, który był dawniej talmudystą. Powiedział sobie, że wygodniej będzie stać się majstrem. Za pieniądze w Krakowie wszystko można dostać, więc p. Tislowitz dostał list wyzwolin, kartę przemysłową i stał się majstrem. Zamiast być zadowolonym z takiego obrotu rzeczy, panek ten wysila swą talmudyczną głowę, by jak najskuteczniej wyzyskiwać robotników. Gdy przyszło do strejku, zwołał on pozostałych majstrów i doprowadził między nimi do umowy tego rodzaju, że żadnemu z nich n i e w o l n o n a w ł a s n ą r ę k ę r o b o t n i k ó w n a p o w r ó t p r z y j ą ć, ani podwyższyć płacy. Umowa ta ważną jest na sześć tygodni, a jako gwarancyę dotrzymania jej, złożyli pp. majstrowie po kilkaset koron kaucyi u jednego z krakowskich rabinów. Robotnicy oburzeni na to łajdackie postępowanie majstrów, uchwalili na zgromadzeniu zerwać wszelkie pertraktacye na przeciąg tych sześciu tygodni, a potem postawić ostrzejsze warunki. Wszyscy robotnicy są zorganizowani, trzymają się solidarnie. Strejkiem kieruje tow. M i s c h e l z ramienia komisyi zawodowej i tow. R o s n e r, przewodniczący centralnego związku kuśnierzy.

Ruch robotniczy zawodowy w Norwegii pięknie się rozwinął w ostatnich czasach. Przed rokiem 1905 liczba zorganizowanych wynosiła 15 tysięcy, obecnie zaś 50 tysięcy. Do końca roku 1910 zawarto 500 umów cennikowych dla 50 tysięcy robotników. Abstrahując od skrócenia dnia pracy i innych zdobyczy, polepszenie samej płacy zarobkowej wynosi 150 K na rok i człowieka. W roku zaś bieżącym 1911 zawarto znowu umów cennikowych (nowych) dla 30 tysięcy robotników; poza tem szczęśliwie odparto olbrzymi lokaut.

Liczba zorganizowanych w przemyśle i handlu 50 tysięcy, niezorganizowanych 112 tysięcy; w rolnictwie zaś, rybołóstwie i żegludze mamy tylko 324 zorganizowanych na 69 tysięcy niezorganizowanych.

---

wieka na podobieństwo ptaków potęguje twórczość ducha ludzkiego.

Tu leży pewność, że człowiek opanuje żywioł podbłękitny, dokona podboju atmosfery.

(„*Wiedza i Postęp*").

Z sali koncertowej.

III koncert symfoniczny Tow. muzycznego, poświęcony muzyce polskiej, odbył się we środę. Czas, który wybrano dla urządzenia „tygodnia muzyki polskiej" nie koniecznie był odpowiedni, co się też na obu koncertach w tym tygodniu odbiło wzmożoną liczbą pustych krzeseł. Biedna ta nasza sztuka, zawsze jej się przypomina, że jest tylko dodatkiem, czemś jakby z łaski wpuszczanym „kopciuszkiem".

Jedną z notorycznych wad koncertów Tow. muzycznego jest przeładowanie programu, pewna rozwlekłość, wreszcie nieporadność w układzie. Możnaby było np. śmiało odrzucić dwa numery programu, „bisami" i naddatkami szafować mniej, a wreszcie układać program w ten sposób, by dzieła, stanowiące „clou", nie znalazły się na ostatku, gdy wszyscy, wykonawcy i słuchacze są tak zmęczeni, że o innym, niż znudzenie, wrażeniu nie ma mowy.

Z takiem też wrażeniem spotkał się poemat symfoniczny M. Karłowicza „Stanisław i Anna Oświęcimowie", chociaż przyczyny były wielorakie, zarówno fizyczne, jak niefizyczne, artystyczne i nieartystyczne. Należytej oceny żądać nie można od publiczności o bardzo niedowarzonej kulturze muzycznej, choćby umysł był najświeższym. Ale ciekawem byłoby sprawdzić ile osób na sali (a ilu z wykonawców) już nie rozumiało, nie oceniało, ale wiedziało o co właściwie chodzi, co twórca wypowiedział mową dźwięków. Poinformowanie słuchaczów było obowiązkiem Tow. muzycznego, skoro go nie spełniło, postarajmy się choć późno lukę wypełnić.

Do kaplicy Oświęcimów przy kościele Franciszkanów w Krośnie przywiązaną jest legenda ludowa o Stanisławie Oświęcimie, dworzaninie Władysława IV i jego siostrze Annie, wychowywanej w Rzymie, w której jeszcze w dzieciństwie zakochał się brat, a ona odpłaciła mu wzajemnością. Rosło z nimi wraz uczucie, aż rzuciło ich sobie w objęcia. Stanisław dla uzyskania zezwolenia na ślub odbywa pielgrzymkę do Rzymu, gdzie dyspensę rzeczywiście uzyskuje. I oto gdy zdaje mu się, że stanął u bram szczęścia, u bram zamku siostry-kochanki, by ją powieść na ślubny kobierzec, zastaje ją w trumnie na katafalku. Marzenia szczęścia przeciął los nieubłagany, zmienił w rozpacz straszną starganego serca, duch silny padł złamany, nie zgięty, gdyż tragedya jego była tem targającą, że szczęścia błyskiem zapowiedzianą.

Poemat Karłowicza nie jest ściśle programowym, chwyta on tylko wewnętrzny proces psychiczny bohatera, oddaje całą, niezliczoną skalę odcieni cierpienia, bólu, rozpaczy, targających tę duszę rycerską, piękną, czystą, a wrażliwą po kobiecemu. Opromieniała ją miłość, a oto zapadła w noc czarną, nieprzeniknioną, noc bez końca, głuchą na rozpaczne, konwulsyjne, pełne żalu i skargi jęki, cny nadludzkich krzyków odgłosy. Los nieubłagany i ślepy wypełnia swoje: niszczy, tratuje po najdroższych uczuciach, bawi się męczarniami, sieje posiew śmierci, zostawiając jedyną nadzieję: ekstazą i kontemplacyą wznieść się w regiony zaziemskiego bytu. Odgłosy rzeczywistości gasną w serafickim śpiewie.

Geniusz Karłowicza rwał go w te sfery niedostępne, kazał mu szybować zawsze w przestworza, lot orli unosił go w świat ducha, dostępny tylko duchom wybranym. Sztuka Karłowicza jest też na wskroś arystokratyczną. Popularności nie znał, jak nie znał, nienawidził w życiu oportunizmu, nie znał kompromisów. Sztuka była mu wszystkiem, to też strzegł jej, jak bezcennego skarbu, turniami i iglicami ją otaczał, na szczytach, gdzie tylko orła lot dosięgnąć może, umieszczał, bacząc, by czystości jej nikt nie zmącił, by naprzód na piargach, usypiskach i olbrzymich głazach dał dowody męstwa i wytrwałości. Gdy zmęczony płaskością życia biegł w Tatry, by tam wśród skał znaleźć równowagę ducha, wiedział, że tam źródło jego twórczości, że tam w zetknięciu z naturą jej tajemniczą ogarnia go siła. I może zbyt wiele byłby jej wydarł z łona przyrody i dlatego zamknęła się nad nim, te przezeń ukochane góry straciły go i przygniotły, zdusiły w śnieżnym uścisku...

Twórczość natchniona dosięgła zenitu w poemacie o Oświęcimach, tutaj zamknął swą duszę, tutaj skrystalizował ostatecznie to, co od "Powracających fal" nurtowało w jego twórczości, tutaj sięgnął w sferę „metamuzyki" i znalazł wyraz wstrząsający i potężny, jak orkan, a wielki i czysty, głęboki i niebosiężny, wyraz prawdziwy tragedyi wszechbytu i — duszy własnej.

Wdawać się w rozbiór formalny i zewnętrzny nie miejsce, analizować wiele ustępów wyglądałoby wprost na profanacyę dzieła. Kto pisze dzieła nieśmiertelne duchem, ten o formie myśleć nie może, u tego i o formie myśleć nie należy. Wobec arcydzieła największego dzisiejszej muzyki polskiej, które samo już o całej twórczości "Młodej Polski" stanowić może jako jej wyraz najwyższy, stanęła publiczność krakowska nie przygotowana, jak wobec niebywale wielkich do pokonania trudności orkiestra. Karłowicz efekciarstwa nie znał, stąd dzieła jego do "wdzięcznych" i „podobających się" nigdy należeć nie będą. Dużo dobrej woli było po obu stronach, a dyrektor Nowowiejski włożył wiele energii. Sam fakt wystawienia dzieła jest spełnieniem obowiązku, ale, że dzisiaj o tem

Z literatury i sztuki.

Wydawnictwa gwiazdkowe. Do prześlicznych wydawnictw gwiazdkowych „Książki“ przybyła znakomita książeczka dla dzieci, wydana przez krakowską spółkę „Życie“, p. t. „Złoty pokoik“ przez F. Lazarusówną. Jest to cykl łączących się z sobą opowiadań z życia dzieci; posiadają one wysoką wartość pedagogiczną, kształcą zarówno fantazyę i umysł, jak serce i charakter.

Nakładem Księgarni Polskiej we Lwowie wyszła dobra książeczka Maryi Reutt „O ptaszkach, kotkach i innych zwierzętach“, ilustrowana przez Kazimierza Młodzianowskiego, oraz dla nieco starszych dzieci książka „Koło życia (Opowiadania kota Mruczały)“ prof. N. Wagnera w przekładzie Wandy Daleckiej z pięknemi ilustracyami Karola Homolacsa.

Książeczkę do kolorowania wydała p. Anna Gramatykówna-Ostrowska p. t. „Mały malarz“ (księgarnia Krzyżanowskiego w Krakowie). Są to pełne wdzięku i prostoty rysunki, po jednej stronie kolorowane, służące jako wzór, po drugiej tesame niekolorowane. Dodane do nich wierszyki proste, zrozumiałe dla małych dzieci.

Ścienny kalendarz tygodniowy z 54 widokami Tatr i Zakopanego wydany został nakładem kantoru W. Świeprawskiego w Zakopanem. Wykonany artystycznie przez krakowską Drukarnię Ludową, powinien wyprzeć rozpowszechnione u nas zagraniczne kalendarze blokowe.

KRONIKA.

Kraków, 22 grudnia.

Świąteczny numer „Naprzodu“ wyjdzie z druku jutro o zwyklej porze w objętości 12 stronic i zawierać będzie liczne artykuły, nowele i wiersze.

Nowiny krakowskie.

Pomnik Jagiełły. Z Paryża przyszła wiadomość, że odlew figury króla i konia jest już gotowy i wysłano go już do Krakowa. Obecnie rzeźbiarz Wiwulski ukończył już prace nad figurą chłopa i oddał ją do odlewarni.

Zmarł wczoraj tow. Jan Śladowski przeżywszy lat 47. Z zawodu tapicer, od lat 19 był dekoratorem teatru miejskiego. Brał on żywy udział w ruchu robotniczym. Zorganizował on przed 5 laty krakowską grupę miejscową związku zawodowego robotników teatralnych i był jej przewodniczącym przez pierwsze lata. Przed dwoma laty wybrali go towarzysze krakowscy do miejscowego komitetu P. P. S. D., którego członkiem pozostał aż do zgonu. Od dłuższego czasu powaliła go na łoże choroba proletaryatu — gruźlica, której uległ wreszcie organizm tego energicznego i sumiennego towarzysza. W kołach towarzyszów krakowskich zgon jego obudził szczery żal. — Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się jutro, w sobotę, o godzinie 3 po południu z domu żałoby, Półwsie, ul. Mickiewicza 7, na cmentarz krakowski.

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum narodowego, chcąc ożywić swą działalność, a przy zbliżającem się przeniesieniu Muzeum narodowego na Wawel przyczynić się do wzbogacenia zbiorów pierwszorzędnemi nabytkami, wzywa wszystkich dawnych członków do uiszczenia zaległych wkładek, które przyjmuje dr T. Szydłowski, skarbnik Tow. Przyj. Muz. nar. w Muzeum narodowem w godzinach urzędowych. Dla ułatwienia odbierać wkładki mogą także członkowie Zarządu Towarzystwa i kasa Muzeum narodowego przy wejściu. Przypomina się, że roczna wkładka wynosi tylko 1 koronę, kto zaś zapłaci jednorazowo kor. 25 — zostaje członkiem wieczystym. Przy zbliżającem się Walnem zgromadzeniu i projektach, mających silnie działalność Towarzystwa zamanifestować, wzywa się jak najgoręcej wszystkich dawnych członków Towarzystwa, do czynnego wzięcia udziału w jego wznowionem życiu.

Wilia. Centralny Bank czeskich Kas oszczędności (Ustredni Banka ceskych sporitelen). Z powodu wilii biura i kasy Banku otwarte będą w sobotę 23 b. m. tylko do godziny 2 po południu.

Ostatnie ciągnienie losów m. Krakowa. W dniu 2 stycznia 1912 o godzinie 9 przedpołudniem odbędzie się w sali obrad magistratu (ul. Poselska l. 8, I. p.) 56, czyli ostatnie ciągnienie losów pożyczki premiowej gminy miasta Krakowa z r. 1872 wobec delegatów Rady miejskiej i dwóch notaryuszy.

Wydział Stow. rygorozantów w Krakowie zwraca się z prośbą do swych dłużników o wyrównanie swych pretensyj, względnie podanie adresów swych miejsc zamieszkania.

Szkoła kroju damskiego modernistycznego urządza w dniach 29, 30 i 31 grudnia b. r. w salach „Ligi pomocy przemysłowej“ przy ulicy Straszewskiego 28 doroczną wystawę prac uczniów i uczenic swoich. Osoby interesowane mają najlepszą sposobność poznania pod każdym względem znakomitego, oryginalnego systemu kroju pierwszorzędnej i dziś bezsprzecznie najlepszej paryskiej szkoły „Le grand Chic“ w Paryżu z filiami w Londynie, Nowym Jorku, Berlinie, Wiedniu i Budapeszcie.

Wycieczkę sankami do Morskiego Oka urządza sekcya wycieczkowa krakowskiego „Ogniska“ nauczycielskiego w dniu 6—7 stycznia 1912 roku. Wyjazd z Krakowa dnia 6 o godzinie 9·5 rano, przyjazd do Zakopanego o godzinie 3·40 popołudniu. Wyjazd do Morskiego Oka sankami w niedzielę o godz. 7 rano. Odjazd z Zakopanego o godzinie 5·15 popołudniu. Koszta wycieczki obejmujące bilet z Krakowa do Zakopanego i z powrotem, kolacya, nocleg, śniadanie, sanki, obiad wynoszą 21 K (dwadzieścia jeden koron) bez biletu kolejowego 13 K (trzynaście koron) od osoby. Nadwyżka tej kwoty wykluczona. W wycieczce mogą brać udział osoby z poza sfer nauczycielskich. Zgłoszenia, które uskutecznia się przesłaniem zadatku w wysokości 2 K, nadsyłać można do dnia 3 stycznia pod adresem: p. Kazimierz Golachowski, Kraków, Loretańska 16. Program szczegółowy zostanie uczestnikom rozesłany.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Sprzedaż gwiazdkowa w Uniwersytecie ludowym. W biurze Uniwersytetu ludowego (Szewska 16) w godzinach między 12—1 i 5-7 są do nabycia tanio obrazy, reprodukcye, odlewy pozostałe z loterii artystycznej Uniwersytetu ludowego lub do rozlosowania nie wzięte.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16): W piątek o godz. 7 wieczorem wykład p. Maryi Markowskiej: „O Rzymie“.

W piątek o godz. 6 wieczorem odbędzie się w lokalu przy ul. Szewskiej 16 repetitorium z wykładów dra Adama Kłodzińskiego.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 8 wieczorem: p. J. Wł. Dawid: „O inteligencyi i głupocie“.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (Podbrzezie 2) w piątek o godz. 7 wieczorem: dr Lipcówna: „O budowie ciała ludzkiego“.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotnic (Sebastyana 15) w piątek o godz. 8 wieczorem: p. Stanisława Müllerówna: „O Orzeszkowej“.

W Stowarzyszeniu handlowców w sobotę o godz. 3 po południu: p. H. Kołodziejski: „O elektryczności“.

Uniwersytet ludowy urządza w sobotę o godz. 11 przed południem zwiedzanie Muzeum Narodowego dla Stowarzyszenia modniarek. Punkt zborny przed Muzeum. Oprowadzający p. Urbański.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek 22 b. m. o godz. 7 wieczorem: „Balladyna“ (popularne).

Sobota 23 b. m.: Teatr zamknięty.

Niedziela 24 b. m. po południu: „Damy i huzary“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Zaczarowane koło“.

Poniedziałek 25 b. m.: „Legion“.

Wtorek 26 b. m. po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zwykłe).

Wtorek wieczór: „Madame Sans Gêne“.

Środa 27 b. m.: „Judyta“ (popularne).

Czwartek 28 b. m.: „Żywy trup“ (przedostatni występ p. St. Wysockiej).

Piątek 29 b. m.: „Legion“ (ostatni występ p. St. Wysockiej).

Sobota 30 b. m.: „Makbet“.

Niedziela 31 b. m. po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (popularne).

Niedziela wieczór: „Król“.

Poniedziałek 1 stycznia po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).

Poniedziałek wieczór: „Makbet“.

Nowiny lwowskie.

Wykrycie fabryki pieniędzy. Do podmajstrzego przy budowie kamienicy w ul. Fredry pod l. 4, zgłosił się przed paru dniami młody robotnik i prosił o zajęcie. Opowiedział, że pochodzi z Królestwa Polskiego i że uciekł przed pościgiem władz rosyjskich, które go chciały aresztować z powodu spraw politycznych. Podał również, że nazywa się Władysław Malik. Przedsiębiorca wyznaczył mu na pomieszczenie budkę, stojącą na budowie. Tam ulokował się Malik. Z budki tej bardzo rzadko się oddalał; a gdy wychodził, zamykał ją szczelnie, aby nikt z obcych nie dostał się do wnętrza. Zwróciło to uwagę robotników, zajętych przy budowie. Wczoraj jeden z nich zaglądnął przez szczelinę i zobaczył Malika, manipulującego coś koło żelaznego piecyka. Gdy Malik się oddalił, otworzył drzwi budki i wszedł do środka. Koło pieca znalazł formę gipsową. Zabrał ją do domu i przekonał się, że była w niej odbitka pięciokoronówki z r. 1899, zawiadomił więc policyę. Na miejsce udał się komisarz z dwoma żołnierzami policyjnymi. Malika nie zastali, gdyż on, zobaczywszy po powrocie z miasta brak formy, zabrał wszystkie swoje rzeczy i zniknął bez śladu. Policya znalazła w budce mieszaninę cyny i ołowiu, z której Malik wyrabiał pięciokoronówki. Ile fałszywych pieniędzy puścił w obieg, nie wiadomo.

O morderstwo na zabawie. Przed trybunałem orzekającym rozpoczęła się dziś rozprawa o zabójstwo, dokonane w styczniu b. r. na zabawie ukraińskiego towarzystwa oświatowego „Proświta“. Na zabawę tę, odbywającą się w sali stow. weteranów przy ulicy Ochronek, przyszedł niejaki Antoni Wasiuczyński i w stanie podpitym zaczął awanturę z bawiącymi się. Wyrzucono go za drzwi, ale W. i na ulicy groził uczestnikom zabawy; przyszło do bójki, a w rezultacie W. zginął wskutek złamania czaszki. Oskarżeni są Jacek Krochmalny i Jerzy Kaftan, czeladnicy stolarscy oraz Kornel Kutkowski, malarz. Pierwsi dwaj przyznają się, że w bitce brali udział; Kutkowski zaś twierdzi, że na miejscu wypadku zupełnie nie był obecny.

Oskarżonych broni tow. dr Wyrostek.

Z kraju.

Tajemnicza zbrodnia. Sąd sanocki rozesłał następujące pismo: Dnia 11 listopada b. r. znaleziono na polach między Hoszowem a Moczarowem pod Ustrzykami Dolnemi trupa bez głowy. Śledztwo sądowe wykryło, że był to trup Katarzyny Słaby, córki Michała i Justyny, lat 18 liczącej. Pod zarzutem morderstwa zostają w tutejszem więzieniu śledczem Hersch Dawid Linzer, karczmarz z Moczar i tegoż szwagier Hersch Linzer z Moczar. Słaba służyła u pierwszego przez półczwarta roku. W miesiącu wrześniu oświadczyła rodzicom, że pragnie wyjechać do Ameryki i istotnie dnia 8 września b. r. opuściła Ustrzyki i drogą przez Hamburg przybyła do Filadelfii. Tu atoli nie pozwolono jej wylądować i zmuszono do powrotu. Dnia 23 października b. r. była w Ustrzykach, a stąd wywieziona została przez Herscha Dawida Linzera w okolicę. Od tego dnia w Moczarach się nie pojawiła. Sąd prosi każdego, kto miałby jakie szczegóły o doniesienie.

Wielka kradzież. W nocy z wtorku na środę okradziono w Żurawnie kancelaryę notaryusza Wiesenberga. Złodzieje rozbili kasę i zabrali z niej 15.000 K w gotówce i losy.

Defraudacya pocztowa. Listonosz Karol Suchomel w Tarnowie zdefraudował powierzoną mu na wypłatę przekazów kwotę około 2000 K i uciekł.

Z Jasła piszą nam: Dnia 5 grudnia b. r. odbyła się przed tutejszym sądem rozprawa przeciw Józefowi i Franciszkowi Kolankom, oskarżonym o morderstwo sąsiadów Zeidlów w Krościenku Niżnem. Sprawa miała przebieg następujący: Już od r. 1869 trwał spór pomiędzy rodziną Zeidlów a Kolankami, spór o kawałek gruntu, na którym stał dom Kolanków. Ostatnimi czasy Zeidlowie zaczęli sobie rościć prawo do domu Kolanków i żądali nawet od nich płacenia czynszu.

---

w stosunku do młodej muzyki tak mało jeszcze się wie, więc i to tytuł do zasługi dla dyrektora.

Na uznanie zasługuje również fakt wprowadzania na estradę koncertową młodych, początkujących kompozytorów. Nie myślano u nas o tem, by uczniów przypuścić również do głosu, pozwolić im sprawdzić swe siły, bez względu na to, czy wartość jest rzeczywistą, czy całkiem przeciętną, lub problematyczną. P. Sucheni mógł się np. przekonać, że nauczyć się jeszcze może wiele i powinien tak pod względem inwencyi, jak i techniki instrumentalnej, nie mówiąc już o oryginalności. Sama łatwość komponowania nie wystarcza, o ile się nie jest geniuszem. Pieśń polska przekonała nas, że jest biedną dalej — przez zbytek twórców i wykonawców. Czasami nawet bardzo biedna... Rzadko spotyka się zarodki myśli, gonienia nie za melodyą, ale wyrazem dramatycznym (Lipski), a zato dzieła Szymanowskiego (jedna z cyklu pieśni, które za dni parę ukażą się u Piwarskiego), czy Różyckiego, przechodzą bez wrażenia. Wogóle dałby się wyprowadzić wniosek, że wartość wykonanych dzieł stała w stosunku odwrotnym do intenzywności oklasków.

Dla zaokrąglenia całości wspomnieć musimy o jednej pieśni Elektorowicza, którą uważamy za zadatek i pierwszą próbę i „Romansie słowiańskim“ (dlaczego?) Nowowiejskiego, kompozycyi, przedstawiającej dla skrzypka zadanie wdzięczne, o ile posiada należyty ton i pewność w technice...

Sympatycznej czwórce (p. Abłamowicz-Meyerowa, dyr. Hock, Wierzuchowski i Skarżyński) za wykonanie kwartetu Noskowskiego szczere należy się podziękowanie, do którego dołączamy prośbę, by częściej na koncertach Tow. muzycznego o muzyce kameralnej pamiętała. *T. Ch.*

To było głównym motywem zbrodni. W dniu krytycznym, t. j. 19 marca b. r. stary Kolanko Józef obchodził swe imieniny, a syn Franciszek poszedł do Krosna do kościoła. Gdy wracał do domu napadli go jacyś parobczacy i porżnęli go bardzo nożami. Zlany kwią na zapytanie ojca, kto go tak poranił rzekł, że „madziary“, tak bowiem przezywano we wsi Zeidlów. Ojciec, nie namyślając się, wyrwał kół z płotu i pobiegł do Zeidlów i począł wybijać szyby. Syn zaś chwycił za siekierę ukrytą w łóżku, pobiegł za ojcem, wlazł przez wybite przez ojca okno i uderzeniem siekierą w głowę powalił Stanisława Zeidla. Następnie dopadł jego żonę Katarzynę, której w straszny sposób rozpłatał głowę. Nadmienić należy, że w tej samej izbie, gdzie morderca pławił się w krwi, leżał sparaliżowany od ośmiu lat syn zamordowanych Józef. Dziwnym zbiegiem okoliczności potrafił się chory zczołgać z łóżka i uciec na strych i tak uszedł niechybnej śmierci. Po dokonaniu tych morderstw Franciszek począł szukać kaleki, aby go zamordować, nie znalazłszy go jednak, wybiegł na pole, a ujrzawszy uciekającą z dzieckiem na rękach żonę paralityka, rzucił się na nią z siekierą. Ugodzona w głowę powaliła się, a gdy się chciała podnieść, zadał jej jeszcze jeden cios. Sądząc, że już nie żyje, popędził za małżonkami Bieniami i Józefem Luśnią, aby ich zamordować, co mu się jednak nie udało. O te więc zbrodnie zasiedli obaj Kolankowie 5 b. m. na ławie oskarżonych w Jaśle. Do rozprawy powołanych było przeszło 30 świadków. Rozprawa trwała trzy dni, a zakończyła się zasądzeniem ojca Józefa za usiłowane morderstwo kołem na osobie Katarzyny Zeidel na 7 lat ciężkiego więzienia, syna uznano winnym morderstwa na osobie Katarzyny Zeidel i skazano go na 15 lat ciężkiego więzienia. Oskarżonych bronili dr Oberländer i dr Baranowski, którzy wnieśli zażalenie nieważności.

Druga rozprawa odbyła się przeciw Stanisławowi Olszynce, posługaczowi z fabryki braci Kohut, który w dniu Wszystkich Świętych zabił z rewolweru na ulicy Floryańskiej w Jaśle terminatora stolarskiego Jana Stróżyka. Rozprawa wykazała, że oskarżony, napadnięty przez zabitego i jego towarzyszów i pobity, chcąc napastników odstraszyć w ucieczce strzelił do nich, przez co spowodował śmierć Stróżyka. Mimo to został uznanym zbrodni zabójstwa i skazany na rok ciężkiego więzienia. Obrońca dr Warchałowski zgłosił zażalenie nieważności.

Ze świata.

Austrya rajem dla zakonów. Wypędzeni z Francyi i Portugalii zakonnicy, masami osiedlają się w Austryi. Wkrótce Belgia też zrobi z zakonami porządek i stamtąd pociągnie do nas nowy pochód czarnych.

Telegramy z Warnsdorfu (na granicy sakiej) i Cieplic (w Czechach) donoszą, że tamtejsza ludność zabiera się do głośnych protestów z powodu tego, że wylany z Francyi zakon Oblatów usadowił się w tych miejscowościach.

Kawiarnia Teatralna w Krakowie otwartą będzie w najbliższych dniach. Mieści się w jednym z najpiękniejszych punktów miasta naprzeciw teatru miejskiego, w pobliżu plantacyj, gdzie snują się tłumy publiczności, opodal dworca kolejowego. Lokal kawiarni na parterze umyślnie zbudowany, jest jednym z najobszerniejszych w Krakowie, pełnym światła i powietrza, urządzony według najlepszych wzorów, artystycznie i praktycznie. Kawiarnia dla wygody Szan. Publiczności, połączona jest z Barem, a kierownictwo znajduje się w ręku fachowca, który już w mieście naszem złożył dowody umiejętnego fachowego prowadzenia kawiarni i restauracyi i zyskał uznanie Szan. Publiczności, które mu niezawodnie także w nowym lokalu towarzyszyć będzie.

TELEGRAMY

z dnia 22 grudnia.

Izba panów.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie Izby panów, na którem obradowano nad prowizoryum budżetowem.

Referent bar. Plener żalił się na wzrost wydatków i zapowiedział, że Izba panów będzie musiała zadać sobie pytanie, o ile może objąć odpowiedzialność za głosowanie za uchwałami Izby posłów.

Dr Grabmayer przypisuje winę złych stosunków parlamentarnych temu, że „Austrya nie była jeszcze dojrzałą do powszechnego głosowania“.

Minister skarbu Zaleski bronił polityki inwestycyjnej i budowy kanałów, przyczem oświadczył, że rządzi w swem ministerstwie na podstawie trzech zasad: 1) równowaga budżetowa, 2) tylko rentowne inwestycye, 3) żadne nowe wydatki bez pokrycia.

Po dalszych przemówieniach prowizoryum budżetowe uchwalono.

Delegacye.

Wiedeń. Pierwsze posiedzenie delegacyi austryackiej odbędzie się we czwartek 28 b. m. o godz. 5 popołudniu.

Z francuskiej Izby deputowanych.

Paryż. (Ag. Havasa). W chwili, kiedy w Izbie odczytywano oświadczenie deputowanych republikańskich departamentów Meuse, Meurthe, Moselle i Vosges, że nie mogą głosować za traktatem marokkańskim, minister kolonij Lebrun, który jest deputowanym departamentu Meurthe et Moselle, do głębi wzruszony głosowaniem nad traktatem, który nakłada ofiary, jakoteż odmiennem stanowiskiem swych kolegów z departamentów granicznych, ze łzami w oczach opuścił salę. Ministrowie i wielu deputowanych pobiegło za nim i ściskało mu dłonie na znak sympatyi i uznania dla sposobu, z jakim w ciągu rokowań bronił najwyższych interesów ojczyzny, z zaparciem się wszelkich względów osobistych.

Zaburzenia strejkowe w Anglii.

Dundee. Wczoraj o godzinie 11 w nocy ponowiły się wykroczenia. Kilkanaście tysięcy strejkujących zebrało się przed stacyą kolejową i wymusiło wstrzymanie ruchu pociągów.

Policyanci konni kilkakrotnie zaatakowali tłum. Kilka osób cywilnych odniosło rany; wkońcu przywrócono porządek.

Wypowiedzenie traktatu amerykańsko-rosyjskiego.

Waszyngton. Taft podpisał wczoraj rezolucyę w sprawie wypowiedzenia traktatu amerykańsko-rosyjskiego z 1832 r.

Wojska rosyjskie w Persyi.

Kolonia. „Köln. Ztg“ donosi z Konstantynopola, że przez sporny od 60 lat między Rosyą a Turcyą kraj Urma, a wkońcu rządzony przez Turków, te az przeciągają wojska rosyjskie.

Teheran. (B. Reutera). Depesza z Tebris donosi o poważnej walce między zwolennikami konstytucyi a wojskami rosyjskiemi.

Dżulfa. (Pet. ag. tel.). Persowie napadli na oddział rosyjski. Ogień trwał cały dzień. Wzięła w nim udział także artylerya. Perskie połączenie telegraficzne jest przerwane.

Tebris. (Pet. ag. tel.). Wczoraj napadnięto na rosyjskich strzelców zajętych naprawą telefonu. Dwóch napastników zabito. Konsulat rosyjski wysłał patrole do miasta i doniósł o zajściu władzom lokalnym.

Sprawy partyjne.

Komitet wykonawczy P. P. S. D., wybrany na ostatnim kongresie, ukonstytuował się na posiedzeniu, odbytem 21 b m., wybierając następujące prezydyum: przewodniczący tow. Jan Englisch, zastępca przewodniczącego tow. Leon Misiołek, sekretarz tow. dr Kazimierz Krzysztoń, skarbnik tow. Feliks Statter.

Wszelkie korespondencye do Komitetu wykonawczego przesyłać należy pod adresem: Sekretaryat Komitetu wykonawczego P. P. S. D., Kraków, ul. Filipa 11; przesyłki pieniężne adresować należy: Feliks Statter, Kraków, ul. Marka 21.

Zawiadamiając o tem Komitety partyjne i mężów zaufania, wzywamy zarazem do zamawiania marek partyjnych.

Komitet wykonawczy P. P. S. D.

Rozszerzone „Prawo Ludu“. Od Nowego Roku „Prawo Ludu“ znacznie się rozszerza. Zdobywszy sobie wielkie uznanie w szerokich kołach robotniczych, redakcya uzupełnia od 1 stycznia swe pismo trzema dodatkami. „Głos kobiet“ będzie wychodził co dwa tygodnie, ilustrowane zaś pisemko „Wiosna“ co miesiąc — dla dzieci i młodocianych. Dodatek trzeci stanie się pismem popularno naukowem i będzie się prawdopodobnie nazywał „Światło“.

„Światło“ będzie zamieszczało popularne artykuły z różnych dziedzin wiedzy i stanie się wobec tego pawno upragnionem dopełnieniem partyjnych pism politycznych, zwłaszcza „Prawa Ludu“. Redagowania pisma podjął się utworzony specyalnie komitet redakcyjny, złożony z pracowników w różnych gałęziach nauki. Zadość uczyni więc tej piekącej potrzebie pisma naukowego, o której tyle razy była już mowa na kongresach partyjnych; zarazem będzie ważnem uzupełnieniem pracy wykładowej.

Prenumerować można też oddzielnie; warunki prenumeraty wkrótce zostaną podane. Artykuły prosimy nadsyłać do redakcyi „Naprzodu“ (Filipa 11, I p.) dla K. Czapińskiego.

W ten sposób każdy numer „Prawa Ludu“ zostanie uzupełniony jakimś dodatkiem. Jest to nowe poważne rozszerzenie prasy partyjnej — w danym razie doniosłe jeszcze z tego względu, że „Prawo Ludu“ rozchodzi się wyłącznie w warstwach najmniej oświeconych — włościańskich i masach mniej ukwalifikowanych robotników.

Nowe kagańce oświaty poniesiemy w lud! Jest prawdziwą satysfakcyą obserwować, jak wzrasta na sile popularna literatura socyalistyczna nawet w Galicyi i jak sromotnie upadają różne „Postępy“, „Dzwonki“ i wszelakie inne subwencyonowane gadzinowe pisma.

Wieczory czwartkowe w Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie — odczytowe i dyskusyjne — zostały przerwane na czas świąteczny. O wznowieniu ich Komisya oświatowa doniesie po Nowym Roku.

Ostatni czwartek był poświęcony bardzo interesującemu odczytowi tow. dra Heleny Landauowej: „O socyalizmie i kwestyi rolnej w Galicyi“. Odczyt zgromadził dużo słuchaczy i wywołał żywą dyskusyę. Treść odczytu poda jeden z najbliższych numerów „Prawa Ludu“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Wszystkich towarzyszów,** którzy pobrali **listy składkowe i bloki wyborcze,** uprasza się, aby najdalej do dnia 1 stycznia 1912 r. złożyli takowe na ręce kasyera Komitetu krakowskiego tow. Maryana Pyrzowskiego (ul. Filipa l. 2, I p.) celem ostatecznego uregulowania rachunków.

* **Zabawataneczna** odbędzie się we wtorek 26 b. m. w salach Z iązku stow. rob. w Krakowie (ul. Filipa l. 2, II p.) wocząłek o godz. 6 wieczór. Wstęp 70 h.

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (Krakowska 25) urządza Uniwersytet ludowy i Komisya oświatowa w sobotę 23 b. m. o godz. 3 po południu wykład dra Bańkowskiego: „O chorobach zawodowych“ (z doświadczeniami).

* **Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ w Wiedniu** urządza w niedzielę 24 grudnia wspólną wigilię dla członków i gości o godz. 7 wieczór. Dnia 25-go grudnia w poniedziałek o godz. 7 wieczór zabawę. Na program składa się: 1. Chór stow. „Siła“. 2. Deklamacya. 3. „Barkarola“, obrazek dramatyczny w jednej odsłonie. 4. Z Bożem Narodzeniem. (Odczyt tow. Szererówny). „Praczka warszawska“, wesoła farsa ze śpiewami w jednym akcie. 6. Chór stow. „Siła“. — Bazar, tańce, kwiaty. Początek o godz. 7 wieczór. Karta wstępu 80 h, przy kasie 1 K.

W sobotę 30 grudnia b. r. odbędzie się zabawa Sylwestrowa, początek o godz. 8 wieczór. Adres na te zabawy jest V dzielnica Margaretenplatz Nr. 4 w Terassen-Restauration.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierownictwem znanego wodzireja p. Pol-Dolińskiego. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

Scena robotnicza w Podgórzu. We wtorek dnia 26 grudnia 1911, w sali Domu Robotniczego, plac Serkowskiego 11 „Dla świętej ziemi“, sztuka ludowa w 4 aktach — po przedstawieniu zabawa. Początek o godzinie $7^{1}/_{2}$ wieczór. Wstęp wraz z garderobą 70 hal. W niedzielę dnia 31 grudnia zabawa sylwestrowa.

* **Drohobycz.** Nowy lokal Związku robotniczego mieści się przy ul. Stryjskiej 82.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Mowa posła tow. dra Diamanda

wygłoszona w parlamencie 14 grudnia, podczas dyskusyi budżetowej.

(Dokończenie).

Rolniczych gorzelń było w r. 1888 razem 1007, w 1909 i 1910 razem 1434. Liczba innych spadła z 43 na 38, potem podniosła się do 44; dziś wynosi 45. Co się tyczy podarunków dla gorzelń pod względem liczby, mają rolne znaczną przewagę, pod względem rozdziału kontyngentu jest stosunek dla gorzelń rolniczych gorszy. Wynosi dla rolniczych 861.000 hl. Teraz przychodzi p. Stanek, zastępca chłopów, i powiada: Z 17.400 hl., mających się na nowo rozdzielić, otrzymuje 8 nowych współdzielczych gorzelń 2200 hl. Skąd je wziąć? Fabrykantom ma się odebrać 16.800 hl., gdyż ci panowie mają 155.000 hl. Zjawia się zastępca chłopów i rozpoczyna walkę ze szlachtą i fabrykantami, aby im odebrać 17.400 hl i przydzielić je nowym gorzelniom — z tego dla chłopów tylko 2200 hl.

Jeśli się zważy, ile milionów pobierają wielcy właściciele ziemscy — jeśli się zważy, że są rodziny, które pobierają rocznie około 400.000 K, to sami zobaczycie, za jak głupich uważa się chłopów. Daje się im 2200 hl., tj. 44 000 K i sądzi się, że to wystarcza, aby temu nadać cechę

akcyi ratunkowej dla chłopów.

Chcę tu wykazać, jak rzeczywiście polityka rolnicza w Austryi wygląda i o co tu w rzeczywistości idzie, w jaki sposób się tu was nadużywa, jak się i was rabuje i okrada i jak nędzne ogryzki wam się rzuca, aby wywołać wrogi nastrój przeciw konsumującej ludności. Wchodzą tu w grę jeno interesy wielkiej własności, a wy jesteście w zaprzągu. Za 44.000 K sprzedaliście obszarnikom 27 i pół miliona koron. Śmiejcie się, jeśli macie odwagę teraz się śmiać. Swego czasu, gdy tu przewodniczył p. Abrahamowicz i odbywały się gwałtowne sceny, był też tu pewien chłop polski, Tomasz Szajer, silny mężczyzna, który w chwili, gdy rzuc no się na naszych towarzyszów i bito ich, przystąpił — wiem to od pewnego konserwatysty — do hr. Stadnickiego i zapytał: Jaśnie wielmożny panie, czy mnie też wolno bić? (Wesołość). A hr. Stadnicki, nie wypadając z roli grandseigneura, odrzekł: Stań w kącie i czekaj, aż ci się rozkaże! (Wesołość). Nie byłbym tego opowiadał, lecz to właśnie jest najlepszą ilustracyą waszej polityki chłopskiej. Panowie posłowie przychodzą i pytają: Jaśnie wielmożny panie, czy wolno bić? i przemycają przy pomocy swych partyj ustawę do prowizoryum budżetowego, która obdarza najbogatszych ludzi w Austryi podarunkiem 28 milionów koron. (P. Malik: Z tem jadą do Monaco! — p. Glöckner: Do Tripolisu! — Wesołość). Niech jadą i nie wracają, a sprawa byłaby załatwioną.

Jakie są skutki tego? Skutek ten, że wywołujecie sztuczny wzrost renty gruntowej, dajecie tym panom stałe dochody, apanaże, które są w bardzo luźnym związku z rolnictwem. Naturalnie przy sprzedaży takich dóbr dolicza się to do każdego morga i oto w ten sposób stwarza się

sztuczny wzrost ceny ziemi.

A jeśli p. kolega Wróbel tu przychodzi z twierdzeniem, że grunta budowlane są tak drogie, iż przy parcelacyi tyle kosztują, że nie przynoszą od owiedniego dochodu, to sprawę tę nie tu, lecz w Kole polskiem może załatwić, by zniesiono kontyngent i bonifikacye, a pewnego pięknego dnia znów ziemia potanieje. (Okrzyk: Niech to rząd zapomocą § 14 zrobi!). Taki rząd? Przytoczyłem przedtem, ilu arcyksiążąt, wysokiej szlachty i magnatów jest w tem zainteresowanych. Czyż odważy się takie hrabiątko przeciw nim wystąpić? Lecz tu chodzi o ważniejsze rzeczy. Przeszkadza to też rozwojowi rolnictwa. Przyznaję, że gorzelnia ma pewną styczność z rolnictwem, lecz kontyngent i bonifitacye, podarunki te uwalniają rolnika od intensywnej gospodarki. Subwencye te wywołują zatem zmniejszenie produkcyi.

Z tego stanowiska jest to nader ważna, daleko poza te 30 milionów sięgająca kwestya gospodarcza i ośmielam się twierdzić, że z powodu kontyngentu nasi wielcy właściciele ziemscy ubożeją, gdyż mają zapewnione stałe dochody i dlatego nie zużywają wszystkich możliwych środków, by wydobyć z ziemi o tyle więcej, niż otrzymują z kasy państwowej.

Każda protekcyjna gospodarka działa na rozwój przemysłu i rolnictwa, na intensywność produkcyi szkodliwie, leży zatem w interesie rolnictwa raz temu kres położyć.

Takie jest nasze stanowisko wobec rolnictwa. Chcemy podnieść intensywność produkcyi, o ile to jest możliwem, chcemy każdego poprzeć, kto przyczynia się do zwiększenia produkcyi, czy on wielki właściciel ziemski, czy chłop. Buraki cukrowe — przyzna to każdy rolnik — nadają się bezsprzecznie lepiej do podniesienia intensywnego gospodarstwa, niż kartofle. Obecnie mamy w Galicyi jedną fabrykę cukru wobec 800 gorzelń, podczas gdy na takim samym obszarze w Czechach i Morawach znajduje się 200 fabryk cukru. Jeśli odbierzemy obszarnikom galicyjskim kontyngent, będą wtedy zakładali fabryki cukru. W ten sposób poparli byście intensywność rolnictwa, dalibyście ludności rolniczej więcej pracy, niż dziś ma z uprawy kartofli; dalibyście jej bogactwo i to, na czem nam najwięcej zależy, zwiększoną produktywność rolnictwa. Ten podarunek, który zdobył p. Dunajewski dla kraju, jest nieszczęściem i szkodliwym dla naszego kraju, dowodzi to już panom ta jedyna fabryka cukru wobec 200 na takiem samem terytoryum w Sudetach.

Nie jakieś małostkowe motywy zniewoliły nas do zajęcia tego stanowiska i zmusiły nas podjąć tę walkę. Jestem — czemu już nieraz ja i moi koledzy daliśmy wyraz — za

popieraniem ruchu współdzielczego między chłopami

i zawsze znajdziecie nas po waszej stronie, jeśli rozchodzić się będzie o poparcie tego ruchu współdzielczego, gdyż jest to popieranie wytwórczości. Lecz byśmy ją sobie w ten sposób przedstawiali, jak to czyni p. poseł Stanek, ażebyśmy zażądali przydzielenia nowym chłopskim gorzelniom 44 000 K, a równocześnie dawali wielkim właścicielom ziemskim 27 i pół miliona. Tego mu nie zrobimy. U nas, gdzie tyle gorzelń, mogą chłopi to osądzić i byliście świadkami, jak w komisyi drożyźnianej oświadczył p. poseł Wróbel imieniem galicyjskich chłopów, to znaczy imieniem stronnictwa ludowego, że chłopi galicyjscy, stronnictwo ludowe głosować będzie przeciw kontyngentowi. I ruscy koledzy oświadczyli to samo. Dlaczegoż, moi panowie, po stronie niemieckiej i czeskiej nie chcecie wziąć tego pod rozwagę?

Jesteście ekonomicznie mniej zależni od naszych chłopów, jesteście ekonomicznie lepiej sytuowani od nich. Sądzicie, że jest to dobrem i godnem was odgrywać tu rolę szermierzy wielkich właścicieli ziemskich i fabrykantów i udawać wobec chłopów, że chodzi o interesy chłopskie?

Jeszcze kilka cyfr, moi panowie! U nas w Galicyi jest około milion gospodarstw; ponad 100 hektarów jest 11.000 przy nich 800 gorzelń, a więc 800 wielkich właścicieli ziemskich pomiędzy jednym milionem gospodarstw chłopskich ma kontyngent spirytusowy. O jakież interesy tu idzie? Nawet wielkich właścicieli ziemskich jest 11 000. Możecie sobie zatem policzyć, że tylko dziesiąta, a nawet mniej może, czternasta część wielkich właścicieli ziemskich jest obdarowana. Kto? Najbogatsi.

Podałem już liczbę małych gorzelń, jest ich około 60, o ile się nie mylę. Lecz nie są to gorzelnie chłopskie, gdyż w spisie tych 11, 20 itd. w jednym ręku się znajdujących gorzelń, są też i małe. Opowiadania zatem o gorzelniach chłopskich to bajka, gdyż w całej Austryi jest ich tylko garść.

Charakterystycznem jest, że w polemikach dzienników przeciw mnie w Galicyi, gdzie nie ma gorzelń współdzielczych, zawsze się podkreśla, że rujnuję galicyjskie gorzelnie chłopskie. Istnieje u nas tylko jedna taka gorzelnia, którą przy parcelacyi pewnego majątku obok Pilzna, obdzielonego kontyngentem, założył p. Lewicki. A przecież zu żytkowuje się to jako argument. Cytowanie gorzelń współdzielczych przez panów, ma tylko jedyny cel, zatrzeć obraz, i służy tylko do tego, aby

lud oszukać i odrwić.

Obok gorzelń należy jeszcze i o rafineryach pomówić. Jeśli panowie rolnicy weźmiecie i tę część pod uwagę, to zobaczycie, jak działacie na szkodę chłopów. Będziecie się musieli uderzyć w piersi, a przedewszystkiem p. Steinwender, ten patentowany agraryusz. Dziś opowiadano tu o ministrze Hochenburgerze, że zmienił on swe prawnopaństwowe zapatrywania, że z przeciwnika § 14 zmienił się na zwolennika § 14. Hochenburgerem przemysłu wódczanego jest pan referent generalny — więcej generał jak referent — Steinwender.

On zmienił się pod względem swych zapatrywań na spirytus tak, jak Hochenburger w swych prawnopaństwowych pojęciach. Na pewien rodzaj polityków działa czas nadzwyczaj szkodliwie. Nie powinno im się pozwolić tak długo być czynnymi w polityce. (Wesołość). Steinwender powiedział w 1888 r. (czyt.): „To jest spaczona ustawa. Ustawa ta zupełnie się nie udała, tu rozchodzi się o pańskie, a nie rolnicze gorzelnie. W traktowaniu tej ustawy odczuwa się pewną dozę bezwzględności“.

Poseł Kronawetter powiedział podówczas: „Cnota sznapsbrenerów (gorzelników) wartą jest 7 kor. od hektolitra“. Nie będę Wam odczytywał ówczesnych mów, chciałem tylko przypomnieć, jakie były zapatrywania p. Steinwendera w tej sprawie.

Podniesiono przeciw mnie zarzut, że źle służę swemu krajowi, albowiem chcę znaczną część dobrodziejstw odebrać wielkim właścicielom ziemskim i w ten sposób szkodzić krajowi. Jest to świadoma i złośliwa nieprawda. Kilkakrotnie już tu w izbie oświadczyłem w polemice z gorzelnikami, że bronię interesów kraju, które są sprzeczne z interesami wielkich właścicieli ziemskich. Kto zna me stanowisko w tej kwestyi, wie że od początku żądałem, by sumy osiągnięte z cofnięcia kontyngentu i bonifikacyi zostały

przyznane krajowi.

Krajby wtedy nie stracił, przeciwnie — nie powiadam tego, dlatego, że prof. uniwersytetu z Innsbruku postawił tu wniosek, powiedziałem to już w 1910 r. — mogłyby wtedy być 14 milionów u nas w Galicyi użyczone szkołom i szpitalom. Renta wielkich właścicieli ziemskich czasowoby się obniżyła, lecz środki krajuby się znacznie wzmogły.

Moi panowie! Tak jak się podstawia chłopów, aby ich na korzyść wielkich właścicieli ziem opodatkować, w ten sam sposób podstawia się kraje, by je można wygodnie obrabować. Jestem optymistą i mam nadzieję, że nie uda się więcej w ten sposób ludności oszukiwać. Wczorajsze i dzisiejsze zajścia w Kole polskiem, sprowadzenie namiestnika do chłopów, by ich powstrzymać od poparcia starań mojej partyi, są dla mnie dowodem, że będzie lepiej i że to już tak długo nie potrwa. Tylko odwagi! powiadam sobie i panom. My wszyscy, którzy wybrani zostaliśmy na podstawie powszechnego prawa wyborczego, jesteśmy do tego powołani, by tego dłużej nie ścierpieć.

Powiadają, że my szkodzimy rolnictwu; czy przestanie się pędzić spirytus, gdy zniesie się kontyngent i bonifikacye? Słyszeliście, że w przeciągu 10 lat powstało w Galicyi 100 gorzelń, które nie otrzymały kontyngentu. Doniesiono mi, że p. Jaworski miał się wyrazić: za 20 lat nie będziemy więcej potrzebowali kontyngentu. Jaworski był moim przeciwnikiem politycznym, lecz muszę powiedzieć, że była to mądra głowa. Potrafił, jak widzę, przewidzieć rozwój naszej produkcyi. Utworzono obecnie kartel właścicieli kontyngentu i kartel rafinerów. W mem mieście rodzinnem odbyło się olbrzymie

zgromadzenie protestujące przeciw tym kartelom,

w krótkim czasie odbędzie się drugie, na które zaprosi się wszystkich interesowanych z całej Galicyi, by przeciw tym nowym kartelom zaprotestować. Muszę przyznać, że zakład kredytowy w sprytny sposób utworzył te kartele. Ta olbrzymia wyprawa łupieska wymaga nieco dowcipu, życzyłbym sobie, aby i nasz minister finansów okazał taki dowcip. (Wesołość). Panowie ci biorą mianowicie cenę podstawową dla spirytusu i cenę podstawową za rafinadę, 55 kor. za spirytus, a 6 kor. za rafinadę. To są bardzo wysokie ceny podstawowe. Szkoda, że nie ma tutaj p. Badeniego, gdyż byłby mi przyznał, że sprzedawał spirytus po 10 koron. Inny kolega opowiadał mi, że sprzedawał swego czasu spirytus po 12 kor od hektolitra. Ale cena podstawowa wynosi tu 55 kor., z tego udział podatkowy 20 kor., a 35 kor. za spirytus. Do tego dochodzi 6 kor. za rafinadę, którą dawniej zwykle liczono 4 kor. Skoro cena się podnosi, dzielą się kartelowcy między sobą. Dziś wynosi cena spirytusu 69 kor. i 17 kor. za rafinadę I proszę, tym gorzelnikom, którzy otrzymują 49 kor. za spirytus, płaci państwo 26 kor. tytułem udziału podatkowego i bonifikacyi.

Czyż nie jest to szaleństwo, albo i coś gorszego? Jeśli ten pan, który jest ministrem finansów, chce być poważnie traktowanym i nie uchodzić za reprezentanta rozbójniczych właścicieli kontyngentu, to musi przyznać, że to jest szaleństwem. Panowie obszarnicy są mądrzejsi od chłopów. Wybrali sobie na posła do sejmu galicyjskiego austryackiego ministra finansów, oni umieją robić swoją politykę, wszyscy możemy się od nich uczyć.

Mówi się dalej o kosztach. Nie da się przecież obliczyć ich dokładnie, ale znakomity znawca naszego przemysłu spirytusowego, pan Tadeusz

Chrząszcz, profesor w Dublanach, twierdzi, że tylko taka fabryka spirytusu się opłaca, która jest znakomicie urządzoną i posiada najnowsze maszyny i najnowsze urządzenia. Wszystko inne jest trwonieniem materyału i bezpotrzebnem podwyższaniem cen. Musimy tedy wziąć za podstawę naszych obliczeń naprawdę dobrą gorzelnię.

Zyski obszarników.

Uprosiłem kilku kolegów, którzy znajdują się w tej izbie o zrobienie mi paru zestawień odnośnie do kosztów produkcyi ziemniaków. Nie znam dokładnie technicznych określeń w języku niemieckim, ale jest tutaj 10 do 12 procedur, które muszą być podjęte. Musi się dwa razy orać itd. Koszta wynoszą włącznie z ziemniakami, które idą pod zasiew, 10 kor. na morg. (Poseł Petrycki: U obszarników kosztuje to nieco mniej!) A więc u obszarników nieco mniej, ale ja wymagam od obszarnika możliwie najwięcej produkcyi. 45 kor. liczę na nawóz, który obszarnicy mają darmo. jeśli pędzą spirytus. Liczę 40 kor. renty gruntowej, to znaczy kapitał wartości 1000 kor. A więc wszystkie ceny są bardzo wysoko liczone. To wszystko daje na morg 225 kor. a produkuje się przy dobrej gospodarce 120 cetnarów metrycznych na morg. (Poseł Spacek: To jest zawiele!) U was to za wiele, gdyż wy produkujecie jeszcze mniej. Ale co się jest w stanie wyprodukować? Mam tu przed sobą rozprawę o próbach, poczynionych w Niemczech w państwowym zakładzie doświadczalnym, przyczem wyprodukowano naszymi polskimi ziemniakami na jednym hektarze przeszło 200 cetnarów metrycznych ziemniaków na morg. Przyznaję że to było w zakładzie doświadczalnym i jest to więcej, niż wy możecie wyprodukować, ale biorę 100 prc. jako różnicę między tem, co wy produkujecie, a tem, co przy próbie jest możliwem. To czyni, moi panowie 2 kor. za cetnar metryczny — przyjmuję tylko 100 cetnarów metrycznych — a to daje wtedy 2 kor. 25 hal. za 100 kilogramów ziemniaków przy przeciętnem żniwie.

Koszt produkcyi włącznie z zużytym węglem wynosi po wszechstronnem obliczeniu 7 K. Liczmy 10 K, bądźmy wobec tych panów szczodrzy. Liczę nie 2 K 25 h, nie 2 K 35 h, ale 2 K 50 h za ziemniaki, a dojdziemy do 27 K za 100 litrów czystego spirytusu, albo jeśli liczymy jeszcze 3 K więcej na koszta produkcyi, otrzymamy 30 K, a dziś cena wynosi 49 K, bez kontyngentu, bez bonifikacyi! Dajecie więc wielkiej własności 19 K zysku, dajecie jej 20 K kontyngentu, — razem 39 K — i 6 K bonifikacyi — razem 45 K, dajecie jej zysk w wysokości 45 K, przy artykule, który ją kosztuje 30 K! (Poseł Petrycki: 30 K to za drogo liczone!) Rozmyślnie policzyłem wszystko tak drogo. Lecz to nie jest jeszcze wszystko. W dodatku mają oszczenia i nawóz darmo. Pozatem mają oni brahę na paszę dla bydła, zapytuję zatem panów chłopów: czy to jest dobre i praktyczne, że obszarnik zarabia przy swoich ziemniakach 49 K za 100 litrów spirytusu, a paszę ma dla swoich krów i wołów darmo? Czy jest to dobre ze stanowiska chłopów, że tych 17 rodzin, o których tu mówiłem, otrzymują 2 800 000 K kontyngentu prócz zysku kartelowego i bonifikacyi a nawóz i brahę mają darmo.

Czy sądzicie moi panowie, że to jest dobrem dla chłopów, jeśli obszarnicy wykupują chude bydło na wytuczenie. Czy to was nie wprawia w kłopot, że obszarnicy trzymają w stajniach obecnie krowy zamiast wołów na opas, że mają za darmo paszę dla krów i na rynku robią chłopom mlekiem konkurencyę? Jestto, moi panowie, przecież tak świetny interes, że wielcy właściciele ziemscy nawet wówczas będą produkowali spirytus, jeśli im wszystko odbierzecie. Nawet, jeśli im odbierzecie wszelkie beneficya, pozostanie spirytus jednym z najlepszych interesów.

Nie mogę dziś oczywiście wyczerpać mego całego materyału, dałem panom tylko szkic tych stosunków, bym mógł uspokoić swe sumienie i powiedzieć: zrobiono wszystko, by panom rzecz wyjaśnić. Jak będziecie głosować, to jest waszą rzeczą.

10 milionów dla nauczycieli.

To, co panom przedstawiłem, wystarcza, by dowieść, że nauczycielom można z spokojnem sumieniem dać 10 milionów i że można to uczynić, uwzględniając wszystkie słuszne interesy państwa, wielkich właścicieli ziemskich, chłopów, mieszczan, jednem słowem wszystkich, albowiem nikt wskutek tego szkody nie poniesie. I rząd nie może się sprzeciwiać, albowiem jest pokrycie, nie potrzeba zaciągać nowych długów lub nakładać nowych podatków, należy tylko wziąć małą, czwartą część z tego, co od państwa dostają obszarnicy i fabrykanci, i dać ją nauczycielom bez wywoływania jakichkolwiek bolesnych skutków.

P. dr Waldner zidentyfikował swój wniosek z moim. To jest obraźliwe. (Dr Adolf Gross: Dla kogo?) Dla mnie. P. dr Waldner chce bowiem narzucić ludności nowy podatek i to podatek od wódki.

Skąd ma ludność wziąć na to pieniądze? I dlaczego ma się wytwarzać rozgoryczenie na nauczycieli przez to, że p. dr Waldner stawia ich w przyczynowym związku z wszystkimi nowymi podatkami. Czemużby lud nie miał się oburzyć na tych nauczycieli, którzy dopuścili do tego, by dopełnił się zamach, ten nikczemny zamach, jaki p. Waldner i tow. knują przeciw ludności?

Oświadczyłem panu ministrowi: Dostarczę panu 10 milionów koron dla nauczycieli. Wyciągnij pan rękę i bierz je pan. Zapomnij ekscelencyo na chwilę, że jesteś powołanym zastępcą obszarników, że jesteś posłem polskich magnatów, bądź pan przez chwilę ministrem finansów, bądź na chwilę nie dowcipnisiem, lecz nowocześnie myślącym człowiekiem i usuń ten nieznośny stan w interesie własnym, w interesie konserwatyzmu. Albowiem sprawy, o których mowa, działają tak podburzająco, że nie można patrzeć na nie spokojnie, że ludność ich ze spokojem nie zniesie. Będziemy się bronili przeciw temu rozbojowi.

Kartel spirytusowy.

Co zaś się tyczy kartelu, to przecież prowadzono walkę z kartelem. Czy jednak wiecie panowie, co ten kartel prócz rabunku uprawia? Zabrania też kupować spirytus u nieskartelowanego producenta! Kto raz u takiego niekartelowca choćby jeden hektolitr zakupił, ten traci wogóle prawo kupowania spirytusu.

Tysiące egzystencyj marnieją przez ten kartel. Wzywa się was — komisya radzi nad tem — do walki z kartelami, zróbcie tutaj początek! Pokażcie tym panom, że to tak dalej być nie może, by oni nie płacili, a ludność była obrabowywaną! Setki, a może tysiące ludzi, którzy zatrudnieni byli przy handlu wódką, zostało naraz zrujnowanych, bez żadnego nawet kresu przejściowego, a tylko cząstkę z nich utrzymuje jeszcze kartel, by mu nie robili konkurencyi. Okala się nas wielkim politycznym pierścieniem, kuje się kajdany dla całej ludności. (Poseł dr Heilinger: A rękodzielnikom szkodzi się!). Ta „polityka rękodzielnicza" jest nieszczęściem Austryi. Wprowadziliście system konkurencyjny, a kartele żyją z systemu koncesyjnego! Rafinerzy zwrócili się dzisiaj z prośbą do rządu, by rafinowanie spirytusu uznać jako koncesyonowany przemysł. W komisyi drożyźnianej postawiłem wniosek — który też został przyjęty — by rząd tego nie czynił; nie mam pewności, czy wy tego jutro nie uczynicie. Oto są właściwe skutki tej tak zwanej polityki rękodzielniczej!

Wielcy kapitaliści — jest to tani sposób — zawiązują kartele, a w ministerstwie handlu jest centralna siedziba konstruktorów kartelowych. (Żywe oklaski). Proszę panów, nie wiem wprawdzie, czy mogę tę prośbę do was skierować — byście ten blok rozbili, nie chcę zwalczać politycznego bloku, który tworzycie, — lecz w tym wypadku jest to tylko ekonomiczna kwestya, którą tu poruszam. Nie pozwólcie na to, by ten polityczny blok służył do ekonomicznego wyzysku ludności! Jeśli uchwalicie mój wniosek, dokonacie dzieła godnego Izby powszechnego prawa głosowania, byłby to protest i przeciwdziałanie systematycznemu rabunkowi, uprawianemu przez wielkich właścicieli ziemskich, wielkich fabrykantów i kartel. Proszę panów o przyjęcie mego wniosku, dajcie nauczycielom natychmiast tych 10 milionów koron, gdyż 2 i pół miliona oszczędzamy na bezprocentowym kredycie podatków, który wyjątkowo udziela się fabrykantom. Niechby jakiś właściciel realności odważył się zażądać od rządu bezprocentowego kredytu podatków!

Szykany pruskie.

Nakoniec mam jeszcze jedną prośbę, która nie stoi w związku z tą sprawą. Postawiłem wniosek, w którym wzywam rząd, by spowodował rząd pruski, ze względu na traktaty handlowe i stosunek przymierza, do zniesienia wyjątkowych postanowień, zwróconych przeciw polskim robotnikom i do zaniechania bezpodstawnego wydalania austryackich obywateli z Prus. (Poseł Zenker: Te wypadki są z dnia na dzień częstsze!). Co dnia przychodzą do mnie rozmaici ludzie, austryaccy obywatele, wydaleni z Prus bez żadnego powodu, nie brali oni zupełnie udziału w życiu politycznem, nie wypowiedzieli jednego nieostrożnego słówka. My jesteśmy zupełnie bezradni. Jeśli ciągle mówi się o zaprzyjaźnionem mocarstwie, a my jesteśmy w Prusiech tak prześladowani, to muszę powiedzieć, że niema na świecie państwa — z wyjątkiem Rosyi — gdzieby austryaccy obywatele tak bezwzględnie byli traktowani, jak w Prusiech. (Potakiwania).

Albo jesteśmy w przymierzu z Prusami, albo nie jesteśmy; gwiżdżemy na przymierze z Prusami, jeśli tam traktowani jesteśmy jak psy. (Żywe potakiwania i oklaski).

W wiedeńskim ratuszu znajduje się tablica na pamiątkę odwiedzin cesarza Wilhelma. Wiedeńscy obywatele zrobili tę rzecz niekompletnie. Gdybym miał prawo stawiania wniosków w wiedeńskiej Radzie miejskiej, prosiłbym o umieszczenie drugiej tablicy bronzowej z napisem: „tak są traktowani nasi obywatele w Prusiech" i z wymienieniem dat i faktów tych niesłychanych prześladowań, jakich dopuszcza się pruski rząd na obywatelach naszego państwa. (Burzliwe oklaski).

MAŁY FELIETON.

Szara nić.

(Kartka z życia krakowskiego proletaryatu).

— Józefowo! na litość boską! jak wy możecie mieszkać w tej ciemnej norze, zwanej mieszkaniem stróża?

Stanęła przedemną. Oczy przedwcześnie zgasłe patrzyły pobłażliwie, niemal drwiąco na „panią socyalistkę", co to o życiu ani o biedzie pojęcia nie ma.

— Pani! jo scęśliwą jezdem, ze mom i takie mieskanie, za które jesce w dodatku i płacić nie muse. O, kiejby pani wiedziała, jaki ja krzyż przeszłam, jaką dolę ciężką!

Przymrużyła oczy, a wspomnienia jak chmury przeciągały po jej czole pooranem drobną troską dnia i godziny powszedniej.

Oczyma ją zachęciłam do dalszego opowiadania.

I popłynęła opowieść dni szarych, dni niedoli i smutku, popłynęła pieśń ludu — pieśń jękiem bólu serdecznego brzemienna — a dusza grozą szarej rzeczywistości przejęta pyta: — a gdzież odwet? gdzie nagroda?...

— Pani myśli, że ja tak byłam chowaną jak moje dzieci, co jak świątego chleba dostaną, to krzywo patrzą, że postne?

O inaczej było nam u naszej matuli!

Było nas siedmioro, sześć dziewuch i jeden chłopak.

Nieraz medytowałyśmy nad tem, co u boga żywego, że w naszej chałupie nigdy kawałek chleba się nie zagrzeje?

Małą byłam, bo ledwie pięciolatka. O świcie gnałam gęsi na paświsko, a żeby głód umorzyć, wzienam nieraz parę skwaśniałych ziemniaków do podołka, bo wczesnym rankiem ojej, jak głód doskwierał.

Łzy przerwały jej opowiadanie. Szlochała długo, a w mojej duszy rodziła się skarga: o dolo ludu, dolo lat dziecięcych jakaś ty ciężka, jakaś krwawa, kiedy cię bez łez wspomnieć trudno! cóż zawiniło pięcioletnie maleństwo, żeś mu jasnego promienia, żeś mu kawałka chleba poskąpiła?

Otarła łzy ciemnym fartuchem i ciągnęła dalej:

— Gdy mnie matka do kościoła wyganiali, opierałam się im, bo nie miałam się w co okryć. Miałam lat jedenaście i wiedziałam już, co to wstyd. Ludzkie dzieci wyśmiewały mnie, gdym szła w maminej spodnicy, pod pachy podwiązanej, w grubej wielkiej chustce na krzyż. Nieraz udałam, że do kościoła idę, ale nie poszłam, tylko całą mszę pod płotem przepłakałam.

Wzięli matka od żyda na próbę krowę. Krówsko strasznie bodło. Kazali mi ją w pole gnać.

— Matusiu, boję się, nie pójdę — płakałam.

Matka chycili polano i tak mię obili, żem długo, długo tę pieszczotę ręki matczynej zapamiętała.

Nie mogłam dłużej scierpieć, uciekłam do Krakowa, gdzie od roku służyła nasza Marysia, do której czasem chadzałam. Opowiedziałam Marysi z płaczem wszystko, dziewusze się żal zrobiło dziecka, przetłómaczyła matce, że przecie lepiej, aby dziewucha poszła do służby, niż mieć zbyteczną gębę w chałupie. Od tego czasu nie byłam głupia do domu wracać.

Ludzie mnie pracować nauczyli, ale i szturchańców nie żałowali.

Minęły lata. Służyłam na Karmelickiej ulicy; miałam już lat dwadzieścia cztery. U tej samej pani służył moj za parobka; — był przystojny, cichy, nie pił.

Pewnego wieczora, gdym wyszła na podwórzec po wodę, przystąpił do mnie Józef, wziął za rękę i powiada:

— A wiesz co Marysiu, ze jobym się z tobą zenił.

Zaśmiałam się i poszłam, ale serce mi kołatało w piersi i ciągle myślałam sobie: ano cichy, spokojny, a może to i lepiejby było przestać się po cudzych kątach poniewierać.

W kilka dni Józek znów prosi:

— A wies Marysiu, że jo i doprowdy z tobą się zenił będę.

A ja wtenczas:

— No, jak chcesz się koniecznie zenić, to się i zeń.

Nie minęło i dwa miesiące, a myśmy już byli po ślubie.

Nie mieliśmy nic. Siostry tercyarki z modlitwą i Chrystusem na ustach obrały mojego z ojcowizny, ja także nic nie miałam, — ani marnej poduszczyny mi matuś nie dali.

Mieszkanie wzięliśmy na Zwierzyńcu niedaleko kopca. Izdebka to była malutka, wilgotna, lecz Pan Bóg dał wiosnę, mało co w domuśmy byli, to się nie tak przykrzyło w ponurej izbie.

Ja ciągle obsługiwałam panie, u których przedtem służyłam, on pracował gdzie się trafiała robota i tak pchaliśmy biedę.

Nadeszła zima. W lute mrozy i zawieje chodziłam dzień w dzień do tych obsług. Nieraz mnie i psy łańcuchowe napadły, tak ze mi dusza ze strachu omało nie wyskoczyła. Gdy sama przez błonia w śniegu brnęłam, każdy cień przejmował mnie takiem przerażeniem, że mi oddech w piersi zapierało.

Z nastaniem zimy chłop nic nie zarabiał, nie mógł roboty dostać. Chodził, szukał, wystawał godzinami na rynku i zawsze wracał zziębnięty, głodny i z dniem każdym pochmurniejszy.

Zarabiałam przy praniu siedm szóstek dziennie i z tego musieliśmy oboje mieć i przyodziewek na zimę i opał i pożywienie.

Przy sprzątaniu na obsłudze podźwignęłam się, już wtedy ze Staszkiem chodziłam.

Zwaliło mnie choróbsko z nóg. Dali znać do męża i pół żywą zawlókł mnie mój przez zaspy śnieżne do domu.

Mróz doskwierał. W izdebce było zimno. Grube krople wilgoci niby łzy ciężkie spływały po ścianach. Runęłam na łoże ze słomy, w gorączce, prawie nieprzytomna.

Gdym się ocknęła, pierwsza myśl była, skąd wziąć na odrobinę węgla, aby wilgoć izdebki trochę ogrzać.

Wtem ktoś zapukał do drzwi. Wszedł sąsiad, wołając mego do roboty. Tak się ucieszyłam, żem o chorobie zapomniała.

Na drugi dzień rano Józek wziął kilof i poszedł. Ranek cały wyczekiwałam powrotu męża jak mesyasza. Zimno mi było i choć chorą bardzo się czułam, od wczoraj nic nie jadłszy, czułam głód.

Około godziny jedenastej skrzypnęły drzwi.

— Józek — pytam — czyś to ty (bom się odwrócić nie mogła) czemuś tak wcześnie przyszedł, czy to już południe?

— Gdzieta — odpowiada — nie da się robić, kilofyśmy połamali. Poszedłem do rynku, myślałem, że tam co będzie, ale nie.

Załkała.

Powiłam syna. Urodził się z wykrzywionemi no gami i spłaszczoną głową.

— Musiałaś matko nadludzko pracować, kiedy to dziecko takie zdeformowane — mówiła akuszerka, z ulgą w głosie, że już raz ucieknie z tej zaduchy w mojej izbie.

Zostałam sama. Mój poszedł szukać jakiego kawałka chleba.

Patrzałam na kalekie dziecko i zalewałam się łzami. Prosiłam o śmierć dla niego. Przyszedł mój. Żółty jak wosk, bo ze zgryzoty żółtaczki dostał.

— Józku, — powiadam — dziecko żyć pewnie nie będzie, trzebaby je ochrzcić.

— A skądże wziąć na księdza?

Zaczęliśmy oboje medytować, do któregoby się księdza udać, którybyby miał tyle miłosierdzia, aby nam dziecko ochrzcił. Długośmy szukali w pamięci takiego księdza i choć całe życie gorliwie do kościołaśmy chadzali i u spowiedzi bywaliśmy, jak tylko czas pozwolił, to jednak wiedzieliśmy dobrze, że nie ma po co do księży iść bez gotówki w pięści. A tu ani krzyny chleba, ani węgla w domu niema.

— Józku — pedam — znikąd pomocy się spodziewać nie możemy, bo pójdziesz do matki, to i oni tacy biedni, jak i my są, ale wiesz co, pójdź do mego brata do Wężyc, on tam zarządza klasztornem gospodarstwem, ma wszystkiego po uszy, bogobojny on, z księżami zawsze przestaje. on ci zapewne nie odmówi i poratuje nas w tej ciężkiej doli, bodaj trzema ryńskimi.

Nie rzekł nic, wdział stary kubrak, laskę do ręki i poszedł. Cicho się zrobiło po jego wyjściu i jakoś tak strasznie... Mróz na dworze musiał być silny, bo wilgoć na ścianie zbielała.

Modliłam się gorąco, prosiłam Przenajświętszej Panienki, aby też Józek z próżnemi rękami nie wrócił. Czekałam jego przyjścia jak wody kania, cieszyłam się, gdym sobie wyobrażała, że on mi bułkę przyniesie, połykałam w myśli tę smaczną bułkę, ale serce coś mi nie dobrze wróżyło.

Do Wężyc był kawał drogi, około mili, toteż Józek przyszedł dopiero około północy. Wszedł cichy i ponury, opadł ciężko na stołek, głowę oparł na lasce i medytuje. Serce we mnie załopotało i zamarło...

— A czegóż tak medytujesz Józek?

— Bo widzis, jakem poszed, takem przyszed z nicem. Ani mi kawałka chleba nie podali. Pon Jezus jakoś dopomoże, powiedział brat, a o pożycce trzech ryńskich ani słyszeć nie chciał, wyprowadził mnie za drzwi, przeżegnał i tyla.

Jęk przerwał opowiadanie. Zasłoniłam oczy ręką. I oto przesuwa się przed oczyma mojej wyobraźni szara nić niedoli ludu, niedoli kobiecej tej strasznej, rozpacznej, która duszę w kawały szarpie, ileżto ile gniotącego, dusznego, o pomstę wołającego widzę jak w kalejdeskopie, a w piersiach ryje nieubłagane pytanie: kiedyż temu wszystkiemu będzie koniec?!!! Płacz beznadziejnej krzywdy bez odwetu wstrząsał jej ramionami. Czekałam, aż się uspokoi.

Wyjenam kulczyki z uszu, były mi drogie, bom je za ciężko zaharowany na służbie grosz kupiła.

— Józek — mówię — mas, idź do żyda, on ci na te kulczyki co da.

Po kilku dniach zwlekłam się z łóżka i dalejże do pracy. Krzyże nieznośnie bolały, nogi się uginały podemną, w oczach żółto, ale cóż robić, moja pani, przecież jeść trzeba. Zaczęłam na nowo robić u pani Relichowej, daj jej Boże zdrowia, to dobra była pani i choć Włoszka, to przecież ją wolę niż nasze Polki, co to człowiekowi żyć nie dadzą, a poniewierają, Jezus Marya!

— No biedny Marysia — mówi ona jednego dnia — cóż tam Jozef, co ona tam robi?

Podjęłam ją pod nogi i ze łzami zaczęłam prosić, aby mi przez pana (męża jej, który na kolei był), wyrobiła jaką robotę dla mego na kolei.

Minęło kilka tygodni, dzień za dzień chodziłam do roboty, a wieczorem oblewałam łzami biedne maleństwo, które o rożku cały dzień bez piersi było.

Dziecko zachorowało, pani! com się upłakała nad niem! com się nadręczyła, a jednak musiałam go odlatywać i do roboty chodzić.

Stoję przy balii u pani Relichowej, a tu mi serce omało że nie pęknie, coteż tam mój bachor robi, może już kona? Wtem wbiega pani Relichowa do kuchni z impetem i woła:

— Marysiu, rzucaj balię i leć po Józka, jest robota na kolei, chłop zachorował przy węglu, weź fiakra i spiesz, bo tam ludzi jest dość, stoją i czyhają tylko na robotę!

Chyciłam chustkę na siebie i jak stałam, tak poleciałam. O fiakrze ani mowy być nie mogło jedno, że nie miałam ani centa przy duszy, a po drugie którzyżby to fiakier przez takie zaspy mnie wiózł aż pod Kopiec?

Przylatuję do domu. Mój siedzi, nogą kołyską rusza i patyczki struga, taki żółty, blady, jak ciężko chory człowiek.

— Józku — wołam — zbieraj się, jest robota na kolei!

Chyciłam dziecko, zaniosłam do sąsiadki.

— Moja Jakóbowa, chowajcie mi dziecko do wieczora, bo mój robotę dostał! — krzyknęłam.

Co tchu pędziliśmy na banhof i Józef zaraz stanął do roboty. Od 10 godziny rano do wieczora zrzucił mój chłop trzy wozy węgla. Naczelnik nadszedł, popatrzał.

— Jak wam na imię — pyta. — Kowal, dobrze pracujecie. Kowal, podajcie mi swój adres, żebym was mógł w razie potrzeby do roboty wziąć — bo tu już widzi pani, taka protechcyja była...

W krótki jakiś czas potem umarł chłop przy węglu i zawezwali mego do tej roboty.

Nie zarabiał Józek tak dużo, ale ryński dziennie było dla nas wielgiem szczęściem. Przenieśliśmy się do Krakowa, lżej mi było, zaczęłam brać dziecko ze sobą do roboty, zaczęły się trochę lepsze czasy. Com uciułała parę szóstek, tom trochę pierza kupiła, trochę garnków, stołek i tak doszliśmy do jakotakiego gospodarstwa, ale izdebka w Krakowie nie lepszą była niż tamta pod Kopcem, było w niej i mroczno i wilgotno, a cóż było robić?

Jednej niedzieli poszliśmy do kościoła. W kościele organy grały, chór śpiewał i blask ołtarza i bocznych naw aż oczy raził blaskiem.

Wyszliśmy oboje z kościoła tacy smutni.

— A czegoś tak sposępniał — pytam Józka.

— E, — powiada — napatrzyłem się w kościele blasków, a teraz nie chce mi się do naszej ciemnej izby wracać.

Przytaknęłam memu, bo to samo czułam. Dzień cały minął nam jakoś w smutku. Ku wieczorowi nadszedł kumotr, przyniósł ze sobą socyalistyczną gazetę „Naprzód“. Z początku ani słuchać nie chciałam, co kumotr czytał, bo nieraz ksiądz z ambony nam głosił, żebyśmy socyalistycznych pism nie czytali, bo socyaliści mają konszachty z dyabłem, a że przez księdza usta Pan Jezus przemawia, więc ja też słuchać tego czytania nie chciałam. Mój jednak słuchał, gdy kumotr poszedł, zaczął mi mój opowiadać, co też w tej gazecie stało. Stało tam, jak to towarzysz (tak socyaliści swoich nazywajom) Daszyński państwa i bogactwa się wyrzekł, aby za biednym ludem stać, jak on tego ludu od złości i przemocy panów broni, jak on się o polepszenie płacy na kolejach i wszędzie dla pracującego ludu stara, a twarz mego chłopa pojaśniała, bo po przeczytaniu tej gazety wstąpiła w niego nadzieja, że i nam lepiej będzie, kiej przecież jest ktoś, kto się za biednymi ujmie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).